

Przedwzmacniacz liniowy  
**ABSOLUTOR**

**Cena:** 8000 zł

**Dystrybucja:** [Absolutor](#)

**Kontakt:**

ul. Pustuleczki 12/25, 02-811 Warszawa

tel.: 22 894 63 55

tel. kom.: 608 200 566

**e-mail:** [wojtek.korpacz@wp.pl](mailto:wojtek.korpacz@wp.pl)

**Strona producenta:** [ABSOLUTOR](#)

**Tekst:** Wojciech Pacuła

[Absolutor](#) to projekt niecodziennej urody. W ten sposób zaczynam wprawdzie ten test od końca, ale przecież nie zawsze „A” jest przed „B”, prawda? Ten przedwzmacniacz polskiej produkcji mógłby wyjść spod ręki któregoś z animatorów światowej sceny audio – chociażby Lwa Johnsona ([absolutor-Johnson](#)) czy Victora Khomenki ([BAT](#)), albo np. Vladimira Lamma ([Lamm Industries](#)) i Gerharda Hirta ([Ayon Audio](#)). To oczywiście uproszczenie, po prostu te nazwiska przysły mi do głowy jako pierwsze. Chyba jednak nieprzypadkowo – wszyscy ci szanowani konstruktorzy „robią” w lampach, a ich przedwzmacniacze to wzorce dla branży. Być może nieprzypadkowo dwóch z nich pochodzi z Tej, słowiańskiej części Europy. Jak pan Wojciech Korpacz i Andrzeja Markow. O panu Wojciechu słyszą państwo zapewne po raz pierwszy, ale to on był pomysłodawcą idei tego przedwzmacniacza. Z kolei pan Markow to legenda polskiej sceny audio, do tej pory – taka jest moja ocena – w większej części podziemnej, *low profile*, ale jednak legenda. To on zaprojektował Absolutora, biorąc za podstawę sekcję preampu swojego wzmacniacza zintegrowanego Lorelei i doprowadzając ten projekt do miejsca, w którym stał się samodzielnym, skończonym urządzeniem. Przynajmniej na tę chwilę – zaletą produktów pochodzących z niewielkich manufaktur lub warsztatów jest to, że są nieustannie poprawiane, apgrejdowane – a wszystkie te apgrejdy są od razu dostępne dla posiadaczy danego produktu. Tak jest np. z urządzeniami [Ancient Audio](#) i, jak sądzę, z Absolutorem. To *summa* wiedzy na temat przedwzmacniaczy pana Markowa na ten moment, ale *summa* w rozumieniu postmodernistycznym, tj. zakładająca otwartą strukturę, niedomkniętą „historię” przedmiotu, swego rodzaju płynność.

Podkreślając techniczną stronę tego projektu nie zapominałbym przy tym o drugiej osobie, panu Korpaczu – to on jest inwestorem, dzięki któremu Absolutor ujrzał światło dzienne. A będąc w tym miejscu miał co-nieco do powiedzenia o dźwięku. Wojciech Korpacz tak opisuje siebie i swój przedwzmacniacz: „Od lat chodzę na kilka koncertów tygodniowo. Preferuję muzykę poważną od baroku po współczesność, graną na instrumentach akustycznych, przy czym nie unikam eksperymentów jazzowych, czy ambientu. Mogę o sobie śmiało powiedzieć, że jestem osłuchany z dobrym dźwiękiem granym na żywo. Uwielbiam duże orkiestry, o ile są dobrze prowadzone, szczególnie w utworach pełnych wewnętrznych napięć i raptownych zmian dynamiki. Andrzeja Markowa poznałem przypadkiem 3 lata temu, przy okazji banalnej usterki jakiegoś wzmacniacza lampowego. Dał mi posłuchać Lorelei i tak rozpoczęła się moja nowa miłość. Po raz pierwszy spotkałem się z tak genialnie oddaną w warunkach domowych mikrodynamiką dużego składu orkiestrowego. Wszystkie grupy instrumentów usłyszałem czysto i klarownie, jakbym siedział w

Studio S-1 w 3. rzędzie. Od tamtej pory stałem się "złotym uchem" Andrzeja, testerem jego najnowszych rozwiązań. Andrzej ma w sobie żyłkę odkrywcy. Do układu wciąż dopasowuje nowe lampy i testuje ich brzmienie. Niekiedy osiąga niesamowite efekty. Zauważyłem, że najważniejszą częścią jego wzmacniacza Lorelei, tj. mającą zasadniczy wpływ na barwę i dynamikę dźwięku jest preamp. Zaproponowałem więc, żeby opracował specjalnie dla mnie niezależną konstrukcję przedwzmacniacza. Jedynym kryterium była najwyższa jakość dźwięku. Otrzymałem projekt układu i pomoc w budowie prototypu. Tak powstał Absolutor, który jest naszym wspólnym dziełem. Dopieszczonym elektronicznie przez Andrzeja Markowa. Ja odpowiadam za jakość dźwięku i estetykę. Wybrałem lampy wejściowe „na słuch” spośród wielu różnych rodzajów, które można by zaaplikować w tym układzie. Przetestowałem kilkanaście lamp prostowniczych, kilka rodzajów potencjometrów, by wybrać dźwięk, pod którym mógłbym się podpisać. Obecnie pracujemy z Andrzejem nad końcówką mocy SE, po której sobie wiele obiecujemy.”

I

dalej:

„Absolutor składa się z dwóch części: zasilacza i właściwego preampu. Łączy się je za pomocą wtyczki 9-ciopinowej. Najpierw łączymy zasilacz z preampem, potem dokładamy sieciówkę. Miejsca połączeń wejściowych/wyjściowych są opisane na tylnej ścianie. Oba urządzenia powinny stać na podkładkach, które dołączone są w woreczku. Przedwzmacniacz pracuje na amerykańskich lampach 6SH7GT z 1943 (Raytheon). Jako wtórniki stosuję radzieckie 6N8S, które cenię za żywiołową energię. Lampa prostownicza 5Y3WGTA (JAN Philips). Zamiana lamp we wtórnikach na wyszukane rarytasy 6SN7 pozwala przez zmianę barwy dźwięku oraz mikrodynamiki, dając wręcz idealne dostrojenie przedwzmacniacza do systemu. Podobnie działa wymiana lampy prostowniczej. Najbardziej spektakularne efekty osiągałem z lampą 5852 Bendix (wzrost muzykalności) oraz GZ34 Siemens (dynamika). W przesłanym do testu egzemplarzu zastosowałem potencjometr firmy DACT. Absolutor jest autorską konstrukcją Andrzeja Markowa. Układ powstał w 2004 roku jako przedwzmacniacz w integrze Lorelei. Po pięciu latach doświadczeń odsłuchowych został znacznie rozbudowany/ulepszony względem pierwotnej wersji.”

Dostaliśmy od niego również wywiad, który przeprowadził z Andrzejem Markowem. Choć to programowo wywiad promocyjny, związany z PR-em, od większości tego typu bredni różni się logiką i treściwością – dlatego też zamieszczamy go bez żadnych zmian:

### **Wojciech Korpacz: Chciałbym usłyszeć coś na temat przedwzmacniacza Absolutor...**

Andrzej Markow: Jeśli chodzi o Absolutora, jest to przedwzmacniacz mojej konstrukcji wydzielony ze wzmacniacza zintegrowanego Lorelei. Pracuje on na ekskluzywnych lampach, które otrzymują najbardziej komfortowe z możliwych warunki eksploatacyjne. A to z tego powodu, że aby lampa mogła pracować bardzo dobrze i przekazać cały dźwięk, który otrzymuje ze źródła, nie może być za bardzo obciążona prądowo. To jak z baletnicą, która aby zatańczyć nie może dźwigać siatki kartofli... Absolutor jest bardzo wypasioną wersją preampu Lorelei, czyli zbudowaną bez żadnych ograniczeń, żeby stworzyć lampom, które pracują w tym układzie, najbardziej komfortowe warunki pracy, co przekłada się na doskonałą reprodukcję dźwięku. Absolutor składa się z dwóch urządzeń, zasilacza i właściwego preampu. Najpierw o zasilaniu. Zasilanie jest bardzo stabilne, co wynika po części z olbrzymich kondensatorów w filtrze oraz ze specjalnego układu wpuszczającego napięcie anodowe do preampu poprzez lampę próżniową, żeby uniknąć szumów, które dają prostowniki krzemowe. Dioda krzemowa daje pewne napięcia impulsowe przy napięciach wstecznych, rodzaj śmiecia impulsowego. Lampa próżniowa z zasady działania determinuje ruch prądu w jedną stronę, a w kryształach zawsze jakieś śmieci się pojawiają. Aby skutecznie wyeliminować wszelkie możliwe zakłócenia generowane w diodach, zastosowałem złożony układ prostowniczy, który łączy krzemowy prostownik Graetza z lampą prostowniczą. Ten układ wyklucza przedostanie się do właściwego preampu jakichkolwiek szumów i buduje idealną ciszę, na tle której rysowany jest właściwy dźwięk. Drugą pożyteczną cechą takiego układu jest opóźnienie zasilania anodowego lamp w preampie o czas potrzebny na rozgrzanie się katod, co przedłuża żywotność lamp. Poza tym, delikatne wpuszczanie napięcia anodowego korzystnie wpływa na jakość i trwałość

kondensatorów użytych w preampie. Kondensatory elektrolityczne, od których zależy w dużym stopniu krawędź dźwięku są ładowane stopniowo przez około 20 sekund, a nie przez kilku milisekund. Cały układ jest delikatny, z premedytacją pozbawiony gwałtownych prądów, które by tam płynęły. Warunek delikatnego traktowania lamp wiąże się też z drugą częścią zasilacza odpowiedzialną za przygotowanie prądu żarzenia. Aby zimne lampy nie dostały za dużego prądu wprowadziłem ograniczenie na stabilizatorze żarzenia do około 2 A, a nie 6-7 A, jak bierze lampa. Miętko startujące żarzenie powoduje mniej gwałtowne rozszerzanie się wolframu i ogranicza pękanie warstwy alundum na włóknie żarzenia. Mniejsza ilość pęknięć utrudnia parowanie wolframu, czyli wydłuża żywotność lampy. Dodatkową zaletą zastosowanego przeze mnie zasilania jest fakt, że napięcie żarzenia jest spolaryzowane ujemnie w stosunku do katody, co powoduje, że nie ma niekorzystnej emisji z włókna wolframu. Wszystko to z powodu specjalnej troski o wyszukane lampy użyte w Absolutorze, które są zwykle bardzo stare, gdyż właśnie takie dają najlepszy dźwięk.

**W.K. – Czyli podsumowując, przedwzmacniacz składa się z dwóch oddzielnych części: preampu i zasilacza. Teraz rozmawialiśmy o zasilaczu, w którym – jak powiedziałeś – są dwa układy. Jeden służy do stabilizacji żarzenia i został tak pomyślany, żeby stworzyć najbardziej komfortowe warunki pracy dla lamp i kondensatorów od strony technicznej. Drugą częścią zasilacza jest całkowicie niezależny i niestandardowy układ prostowania napięcia anodowego. A co z właściwym preampem? Ma jakieś szczególne cechy budowy? Czym się różni od większości takich konstrukcji spotykanych na rynku?**

A.M. – Różni się zasadniczo. Prawdopodobnie jak inni stwierdzą, że to jest dobre, będą robić tak samo, ale na razie nikt mnie nie naśladuje. Tam może wygląda na to, że jest pojedynczy stopień wzmacnienia na pentodzie, ale dodatkowe dwie triody nie są dołożone tak, aby były, żeby się tylko coś żarzyło, tylko mają bardzo ważne zadanie do spełnienia. Mianowicie, lampa, która pracuje jako stopień wzmacniający nie ma w anodzie opornika, jak to robią inni, tylko ma źródło prądowe. I to powoduje, że górna i dolna połówka sinusoidy w czasie wzmacniania ma dokładnie taką samą amplitudę, jaką każe im mieć siatka sterująca. Gdybyśmy zastosowali opornik - tak jak robią inni – powstałaby niekorzystna sytuacja, że gdy lampa odpuszcza prąd anodowy, napięcie na anodzie wzrasta. A jeśli napięcie na siatce każe napięciu anodowemu kucnąć, no to wtedy napięcie na anodzie spada. Kiedy to napięcie na anodzie jest najniższe, katoda pracuje najciężej, bo wtedy prąd płynący w lampie jest największy. Gdybyśmy pracowali na oporniku, ten prąd na tyle męczyłby katodę, że amplituda sygnału byłaby mniejsza niż wypadaloby z tego, co podaje sygnał na siatkę sterującą, czyli nasz sygnał muzyczny. Żeby tego uniknąć zastosowałem źródło prądowe (jedna trioda lampy 6N8S). Niezależnie od tego, czy napięcie na anodzie wzrośnie czy opadnie, prąd płynący przez lampę wynika tylko z tego, co wpływa na siatkę sterującą. Najważniejsze dla jakości dźwięku jest utrzymanie stałej amplitudy, niezależnie od tego czy podawane jest duże czy małe napięcie na siatkę lampy wzmacniającej (6SH7GT).

**W.K. – I to właśnie można powiązać z sygnałem muzycznym. Sygnał muzyczny, jak wiadomo, dociera do przedwzmacniacza w postaci prądu przemiennego.**

A.M. – Tak, to jest prąd przemienny, a dokładniej jest to wiązka skomplikowanych przebiegów. Bardzo złożonych. I o bardzo różnych częstotliwościach, od basu do bardzo wysokich częstotliwości. I żeby ta cała mieszanina w takim samym kształcie tylko o większej amplitudzie pojawiła się na wyjściu preampu, musi być zastosowane źródło prądowe. Kolejna lampa w układzie preampu (druga trioda lampy 6N8S), pracuje jako wtórnik katodowy. Zrobiłem to po to, aby sygnał był pobierany z wtórника, a nie obciążał bezpośrednio anody lampy wzmacniającej. Jeżeli byśmy do lampy wzmacniającej doczepili kondensator, a do niego potencjometr, jak robią inni, to byłoby to zbyt duże obciążenie lampy. I rezystancyjne, i inne. Po prostu, byłby odbierany prąd z tej anody, co mogłoby powodować zniekształcenia sygnału. Wielokrotnie mówiłem o motyłu. Nie można motyla dotknąć, żeby nie zniszczyć rysunku na skrzydłach. Tak samo nie można czymkolwiek dotykać sygnału muzycznego na anodzie czulej lampy wejściowej. I żeby tego uniknąć, jest tam doczepiona siatka wtórника katodowego, która obciąża lampę wzmacniająca pojemnością rzędu 8

pF. I nic więcej. Czyli, wszystkie niuanse, które pojawią się na anodzie lampy sygnałowej – w przypadku Absolutora pentody 6SH7GT – przekazane są w niezmiennym kształcie przez katodę wtórnika katodowego do kondensatora wyjściowego i potencjometru. Taki układ jest prawie nieczuły na kable, którymi łączy się preamp z końcówką mocy. Przede wszystkim, taki sposób wzmacniania sygnału ma zasadniczy wpływ na jakość dźwięku. Dźwięk jest czysty, klarowny, niezniekształcony. Można się też doszukać o 1/3 więcej przekazanych szczegółów muzycznych aniżeli w układzie z sygnałem płynącym najpierw przez kondensator i potencjometr, jak to robią inni.

**W.K. – Inni konstruktorzy na drodze sygnału ustawiają potencjometr, którym się robi głośniejsz/ciszej sprzężony z anodą lampy wzmacniającej poprzez kondensator. Natomiast w Absolutorze układ jest odwrócony...**

A.M. - Sygnał wchodzi bezpośrednio w siatkę sterującą lampy 6SH7GT i jest odbierany z katody wtórnika i dzięki temu w żaden sposób nie obciąża anody, na której pojawia się wzmocniony sygnał. Powtarzam: wzmocniony sygnał pojawia się na anodzie i żeby go odebrać w stanie niezniekształconym, czystym i nieobciążającym tej lampy, należy zastosować wtórnik katodowy. I to puścić dość duży prąd przez niego, rzędu 5-6 mA. Taki prąd nie przeciążają lampy, która ma dopuszczalny prąd 20 mA, więc gdy pracujemy na 25%, to lampa długo chodzi i czysto. Tak duże natężenie prądu sygnałowego wystarcza, by się „wepchnąć” w dowolny interkonekt przy dowolnym nastawieniu potencjometru głośności. Żeby nie było tak, że robimy głośniejsz-ciszej i się nam coś zmienia w dynamice, czy barwie dźwięku, należy zastosować wtórnik katodowy. Przy takim podaniu sygnału usłyszymy wszystkie szczegóły niezależnie od nastawionego poziomu głośności. Najważniejsze jest najwierniejsze oddanie złożonych niuansów muzycznych, choćby lokalizacji źródeł dźwięku, rozmieszczenia instrumentów, akustyki pomieszczenia. I żeby się to nie zmieniało niezależnie od nastawionego poziomu głośności.

**W.K. – Obserwując budowę preampu nie można nie zauważyć, że w szczególny sposób poprowadzono w nim przewody masowe...**

A.M. - Żeby uzyskać absolutną ciszę przy braku sygnału wejściowego na preamp, nie wystarczy zastosować próżniowy prostownik w zasilaniu. Należy jeszcze rozdzielić masę układu na masę sygnałową (związaną z sygnałem akustycznym) i masę zasilającą, która doprowadza masę do kondensatorów filtrujących. I żeby składowa zmienna, związana choćby z częstotliwością 50 Hz, która się pojawia w czasie filtrowania, nie przedostawała się do sygnału muzycznego, masa zasilania powinna być prowadzona niezależnie. Gdybyśmy zrobili jeden główny kabel masowy, to napięcie, które się pojawia przy filtrowaniu, przedostawałoby się do sygnału muzycznego. Przez kondensator elektrolityczny filtrujący napięcie anodowe płynie prąd zmienny rzędu kilku mA. Ponieważ przewód masowy ma kilka mΩ, to na przewodzie masowym zrobiłoby się kilka mV napięcia tętnień. Jeżeli byśmy mieli masę wspólną, to te kilka mV napięcia tętnień dodałoby się do sygnału wejściowego do preampu i powodowałoby, że pramp samoistnie wzmacniałby przydźwięk, który powstał na długiej linii zasilania. Jeżeli mamy to rozdzielone, to tętnienia z filtracji płyną sobie do zasilacza osobnym przewodem, a minimalne prądy rzędu pA, jako wyrównawcze po masie sygnałowej nie mają wpływu na powstawanie przydźwięku. I dlatego trzeba było zastosować tyle kabelków, którymi prowadzona jest masa.

**W.K. - Niezwykła rozdzielczość Absolutora, jak rozumiem, w olbrzymim stopniu bierze się z zastosowanego układu wzmacniającego...**

A.M. - Na lampę 6SH7GT wchodzimy bezpośrednio sygnałem, a później żeby był on odpowiednio wzmocniony, wchodzimy na źródło prądowe. Następnie, żeby nie był niczym dodatkowo obciążony, a tylko przekazany w idealnym stanie dalej, stosujemy wtórnik katodowy. Mamy tutaj jeden stopień wzmocnienia, nie ma sprzężeń zwrotnych. Poza tym, elementy, które są stosowane do budowy Absolutora są dobierane parami. Bardzo dokładnie. Oba kanały zbudowane są absolutnie symetrycznie, dzięki czemu odtwarzany obraz stereofoniczny składa się w czystą panoramę bez rozmazania źródeł dźwięku. Dźwięki będą dobrze lokalizowane w przestrzeni, zachowując

odpowiednią odległość między sobą oraz przekazując akustycznie szerokość, głębokość i wysokość sali, w której były nagrywane. O ile użyto, oczywiście, dwóch porządných mikrofonów do zrobienia nagrania.

### **W.K. – Dziękuję za wyjaśnienia.**

Ciekawe, ale przedwzmacniacz nazywa się tak samo, jak firma, sugerując, że to jej oś, a w tej chwili jedyny jej produkt. Urządzenie podzielono klasycznie, między dwie obudowy – w jednej jest układ wzmacniający, a w drugiej zasilacz. Obudowy są duże, ale mają wąską ściankę, dzięki czemu nie zajmują dużo miejsca. Absolutor miał być urządzeniem superpurystycznym, dlatego mamy tylko dwa wejścia, przełączane małym hebelkiem na tylnej ścianie, a z przodu jest tylko jedna, duża gała siły głosu. Gniazda wejściowe są najwyższej jakości, podobnie, jak zastosowane wewnątrz komponenty. A sam przedwzmacniacz wygląda znakomicie – jeśli bym kiedyś marzył o bezkompromisowym, lampowym przedwzmacniaczu gramofonowym firmy [RCM Audio](#), który miałby zastąpić używany przeze mnie preamp [Sensor Prelude IC](#), to marzyłbym, żeby wyglądał właśnie tak. A estetyka produktu, jego projekt plastyczny to rzecz, o której większość konstruktorów, nawet tych najlepszych, nigdy w życiu nie słyszała, te wyrażenia nie należą do ich słownika czynnego. A tutaj taka niespodzianka... Mogą to wszystko państwo przeczytać w opisie budowy urządzenia – tam też jest jedna rzecz, którą bym zmienił: kolce, na których stoją obydwie obudowy są, moim zdaniem, dość wątpliwym pomysłem. Skoro to jest Absolutor, to powinien stać na [Ceraballach Finite Elemente](#) (pisaliśmy o nich [TUTAJ](#)).

### **ODSŁUCH**

Płyty użyte do odsłuchu:

- Al Di Meola, John McLaughlin, Paco De Lucia, *Friday Night in San Francisco*, Philips/Hi-Q Records, 6302137, 180 g LP.
- Art Garfunkel, *Fate For Breakfast*, CBS, 86090. LP.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study in Brown*, EmArcy/Warner Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP.
- Depeche Mode, *Peace*, Mute Records, BONG41, SP.
- Depeche Mode, *Wrong*, Mute Records, BONG40, SP.
- Enya, *Watermark*, Warner Communications Company, 243875-1, LP.
- Frank Sinatra, *Sinatra&Strings*, Warner Music/Mobile Fidelity, MFSL 1-313, No. 199, 180 g LP.
- J. S. Bach, *The Works of Johann Sebastian Bach. IX. Research Period*, Archive Production, ARC 3162, LP.
- Kraftwerk, *Tour De France*, EMI, 591 708 1, 2 x 180 g LP.
- Miles Davis, *Miles Davis And The Modern Jazz Giants*, Prestige/Analogue Productions, 7150, 2 x 45 rpm 180 g LP.

Japońskie wydania płyt CD na stronie [CDJapan](#).

Absolutor robi na słuchającym natychmiastowe i wstrząsające wrażenie. Tak, rozpoczynając odsłuchy miałem w stosunku do niego duże oczekiwania, wiedziałem, że to produkt, mający być w pewnym sensie „wzorcowym”, wyznaczającym ścieżki rozwoju pana Markowa (bo tak rozumiem dążenie do doskonałości – jako kolejne stopnie, zdobywane wraz z kolejnymi konstrukcjami) i będący – jak na polskie warunki – drogim urządzeniem. Stąd zaraz na początku, jeszcze zanim igła po raz pierwszy opadła na płytę, przygotowałem się na coś więcej niż tylko kolejny dobry przedwzmacniacz. Pierwsze pół godziny odsłuchów nie dość, że to wszystko potwierdziło, to jeszcze wywołało we mnie nerwowe przebieranie nogami i chęć wypróbowania coraz to nowych płyt. W pierwszym momencie Absolutor wydał mi się bowiem co najmniej tak dobry jak mój nowiutki, wychuchany i wydziergany z sercem Polaris II Ayon Audio, wyposażony, w miejsce

klasycznego, który testowałem z Polarisem II jakiś czas temu, w nowatorski zasilacz AC-Regenerator. Dla przeciwwagi włączyłem zaraz potem absolutora-Johnsona Classic oraz Accuphase'a C-2810, którego miałem do porównania, jako przedstawiciela technologii solid-state. Przez jakiś czas Absolutor wciąż rządził, ale już z mniejszym impetem. Kiedy po kilku dniach wróciłem do Polaris, miałem lepsze rozeznanie co do silnych i słabszych stron polskiego urządzenia i mój preamp był znowu „moim” preampem, a ja nie obawiałem się już, że przepłaciłem... Te dwa-trzy dni pokazały jednak, że polskie urządzenie zapewnia dźwięk na niebywale wysokim poziomie. I choć jego brzmienie jest w konkretny sposób kształtowane, to bilans zysków i strat (a takowy jest podstawowym elementem każdego testu i każdego indywidualnego odsłuchu) był na wielki plus. To ciekawa historia, zapraszam więc do lektury.

Podstawową wartością Absolutora była niezwykle koherencja, z jaką przedstawia on wydarzenia na scenie. Dźwięk jest z nim ciągły i pełny, przez co źródła pozorne mają duży wolumen i nie starają się zaistnieć przez wyostrzenie czy też sztuczną detaliczność. Nie jest to ciemny przekaz, ani też pozbawiony detali, ale nie nimi on „stoi”. Niższa góra jest tu mocna i nie ma cienia zawoalowania w brzmieniu tego zakresu, dlatego trudno mówić o „lampowym” graniu. A jednak, jeśli spędziliśmy trochę czasu z dobrymi produktami tego typu, jeśli bogactwo harmonicznym zapadło nam w pamięć i stało się swego rodzaju „wzorcem” poprawnego brzmienia, wówczas usłyszymy z Absolutorem właśnie to, czego oczekujemy – mocne wokale, wyraźny saksofon i trąbkę. Te ostatnie znakomicie pokazane zostały na płytach *Study in Brown* Clifforda Browna i Maxa Roacha, a także *Giant Steps* Johna Coltrane'a. To tutaj przez chwilę myślałem, że Polaris „nie wyrabia”. Polski przedwzmacniacz podał bowiem wspomniane instrumenty, instrumenty liderów, w bardzo namacalny sposób, bliżej niż w Ayonie, właściwie w bardzo zbliżony sposób do tego, co słyszałem w Accuphasie – tak, tak, technologia nie ma tutaj nic do rzeczy. Saksofon miał głębię i pełnię, jaką znam z dużo droższych urządzeń, podobnie, jak trąbka – z jednej strony ostra i zadziorna, z drugiej miękka i wypełniona. Dynamika nie była tak duża, jak z Polarisem II, ale było naprawdę bardzo dobrze. Tak naprawdę specyficzny „podpis” Absolutora usłyszałem już przy pierwszych płytkach i to przy nich się zaniepokoiłem (o czym pisałem na początku). Były to małe single Depeche Mode *Wrong* i *Peace*. Choć to tylko singielki, a więc z punktu widzenia puryzmu, ciężkich płyt 45 rpm itp. to ścierwo, w tym przypadku jest inaczej. Płytki wytłoczono wyjątkowo starannie, a szybkie obroty pozwoliły ominąć nieco problemów z szumem. I to z Depeche Mode testowany przedwzmacniacz pokazał nieco bardziej otwarty, trochę bardziej „do przodu” dźwięk. Jak się potem okazało, to pochodna nieco mocniejszej niż u mnie wyższej średnicy i niższej góry. To dlatego wcale nie ma się wrażenia, że Absolutor coś przyciemnia, albo że ma obciętą górę. O tym ostatnim zaraz powiem więcej, ale na teraz chciałbym, żeby przy tym obrazie pozostać. Dlatego właśnie instrumenty są z nim wyraziste i plastyczne. Nie są ostre, to nie ta bajka, ani też nie mają twardego uderzenia, ale po prostu są bardziej otwarte niż przedwzmacniaczach, z którymi Absolutora porównywałem. Głos Gahana był wyraźniejszy, bardziej oderwany od tego, co za nim. To samo z głosem Enyi – z oryginalne tłoczenie jej *opus magnum*, płyty *Watermark* – był wyraźniejszy i dokładniejszy od tego z innych preampów. Ta ostatnia płyta nie jest zbyt dobrze wytłoczona, ma zduszoną dynamikę i słabą górę, dlatego tak ważne jest, żeby tego nie pogłębiać. Polskie urządzenie nie dość, że niczego nie zamazało, to nawet lekko wszystko „oczyściło”, podniosło na taki poziom, żeby je było słycać lepiej. Powtórzę to jeszcze raz, bo to podstawowa informacja: nie wiąże się to z rozjaśnieniem i wyostrzeniem! Po prostu mamy mocny środek, plastyczny i dobrze różnicowany, a do tego mocną część góry, o której mówiłem.

Po powrocie do Polarisem II lepiej umiałem opisać to, co słyszałem wcześniej. Okazuje się, że polski przedwzmacniacz nieco „podkręca” głosy i instrumenty ze środka, szczególnie, jeśli mają sporo wyższych składowych. Część średnicy, z okolic 600-800 Hz jest w nim nieco słabsza niż to, co dookoła. To dlatego dźwięk wydaje się tak plastyczny, a wokale są bliżej słuchającego. Nie jest to do końca „prawidłowe” (o ile oczywiście da się coś takiego wyznaczyć), bo np. blachy otwierające utwór *George's Dilemma*, genialnie zarejestrowane, bo pełne, dźwięczne i mające swoją konkretną „wagę” były z Absolutorem nieco mniejsze, nie tak pełne, jak z Polarisem II. Różnica nie była jakaś

ogromna, na pewno nie taka, jak by to sugerowała różnica w cenie, ale – jednak – w hi-endzie decydująca o ocenie. Dźwięk z Absolutorem był więc nieco mniej rozdzielczy i w efekcie mniej „obecny”. To trochę kłóci się z tym, co napisałem powyżej, a pisałem właśnie o „obecności”, ale całkowicie logiczne. Po prostu na początku patrzyłem na wszystko z jednej strony, po zmianie NA Absolutora, a teraz miałem szerszy ogląd i perspektywę z przełączenia Z tego przedwzmacniacza. Po prostu w tym momencie umiałem już umiejscowić polski przedwzmacniacz w jakiejś przestrzeni cenowej, skorelować jakość dźwięku i jego charakter z urządzeniami odniesienia. Najdroższe, najlepsze preampy, jakie miałem do porównania, grają bardziej nasyconym dźwiękiem. Ale też równiejszym – nasycone jest wszystko w podobny sposób. W testowanym urządzeniu pokręcone były pewne elementy dźwięku, pewien zakres, który powodował, że dźwięk zabijał już na początku. To trick, ale taki, który często działa na korzyść muzyki. Taki sprzęt jest często meczący w dłuższej perspektywie, bo zbyt mocno narzuca swoją „osobowość”. Absolutor nie przekracza tej granicy – nawet po dłuższym odsłuchu, po kilkunastu dniach w moim systemie wciąż grał tak samo, jak na początku, w niczym nie denerwował, nie zniesmaczał. To coś wyjątkowego, bo pokazuje, że działania konstruktora – w tym przypadku pana Markowa – nie były nastawione na krótką metę, że podejmując konkretne decyzje miał na względzie dźwięk na dłużej, nie tylko na czas demo u dealera. A że wybrał tak, a nie inaczej? No cóż – audio to sztuka kompromisów i to jak my na nie reagujemy, jak je waloryzujemy, określa efekt końcowy.

A ten, jak mówię, jest w polskiej konstrukcji wybitny. Nie jest to jeszcze poziom najlepszych przedwzmacniaczy, ale mamy w tym dźwięku wiele elementów, które znajdziemy jedynie w wysokim hi-endzie. To, co można zrobić lepiej to wspomniane wypełnienie środka, lepsze rozciągnięcie basu i lepsza rozdzielczość. Ta ostatnia nie jest zła, nie – prawdę mówiąc pod tym względem Absolutor jest lepszy od większości drogich preampów tranzystorowych i może jedynie Accuphase C-2810 pokazuje nieco więcej. To samo z basem – Accu i mój Ayon schodzą niżej, na samym dole pasma mamy większą energię i lepsze różnicowanie barwy. Przy kontrabasie słychać to śladowo, tylko jako lepszą plastykę np. w Polarisie, ale już przy Kraftwerku miało się wrażenie mniejszej „obecności” dźwięków w pokoju, jeśli w torze był polski przedwzmacniacz. Nie chciałbym, żeby to było źle odebrane, to nie jest zły bas, wręcz przeciwnie – mocne pchnięcia z *Tour the France* ostatniej z wymienionych grup, czy też syntetyczny, analogowy bas z singli Depeche Mode były świetnie zaznaczane, lepiej nawet niż z mojego ukochanego [Lebena RS-28CX](#). A ten jest dla mnie wzorcem z przedziału cenowego do 20 000 zł.

## BUDOWA

Przedwzmacniacz Absolutor jest preampem liniowym, podzielonym na dwie obudowy. W jednej umieszczono zasilacz, a w drugiej układy wzmacniające. Na przedniej ścianie zasilacza mamy tylko pojedynczą, zieloną diodę, a na module wzmacniającym drugą, taką samą diodę oraz dużą, metalową gałkę siły głosu. Poza nią nie ma tam nic innego. Wejścia są dwa, na tylnej ścianie, a przełącza się między nimi małym, hebelkowym przełącznikiem tuż przy nich. Rodowane gniazda RCA są naprawdę znakomite. Wyjście jest pojedyncze (stereo) i też to gniazda RCA – Absolutor ma budowę niezbalansowaną. Wykonane w całości z aluminium obudowy są dość duże, ale wąskie i wyglądają naprawdę dobrze. W ich górnych ściankach nacięto szerokie sloty, sugerujące dużo produkowanego wewnątrz ciepła. I rzeczywiście, to przecież urządzenie lampowe. Część wzmacniająca oparta jest o dwie lampy na kanał – na wejściu mamy oktalowe triody 6SH7GT z 1943 (Raytheon), a jako wtórniki pracują radzieckie 6N8S, też oktalowe. Układ wygląda na bardzo prosty, ale to właśnie do tego dochodzi się latami, eliminując zbędne elementy. Oporniki użyte w całym urządzeniu to stare, metalizowane oporniki, stosowane niegdyś w radzieckim wojsku. Charakteryzują się małymi szumami i małym rozrzutem parametrów. I są tanie. Kondensatory na wyjściu to bardzo ładne elementy typu NOS – ITT SEL MP – metalizowane, polipropylenowe. Sprzęgnięciem między triodami zajmują się jednak znacznie tańsze elementy, też NOS, ale polskiej produkcji – to polipropylenowe elementy Mifleks MKSE. Nietypowo, bo na wyjściu układu, zastosowano tłumik. W wersji przesłanej do redakcji (a można zamówić dowolną) znajdziemy przełącznik firmy [DACT](#) (Danish Audio Connect) z opornikami – drogi i świetny. Umieszczono go

tuż przy tylnej ścianie, tam gdzie jego miejsce, a oś przedłużono do ścianki przedniej. Na płycie drukowanej, na której zamontowano układ Absolutora znajdziemy też elementy zasilacza – kondensatory filtrujące napięcie anodowe – duży kondensator Rubycona oraz mniejszy, firmy Sinecon. Z zasilaczem moduł wzmacniający połączony jest grubym kabełkiem, zakończonym bardzo solidnym, wielopinowym, zakręcanym wtykiem, podobnym, jak ten w moim Polarisie firmy Ayon Audio. W Ayonie jest on jednak złożony. Moduł wzmacniający jest dość lekki i przydałoby się mu wyłożenie ścianek matami bitumicznymi, tłumiącymi wibracje. Niezbyt podoba mi się też przełącznik wejść. Moim zdaniem, jeśli to ma być produkt „absolutny”, to albo trzeba z niego zrezygnować, albo zastosować jakiś lepszy element. To samo dotyczy okablowania i kolców. Ale jest też możliwość łatwego poprawienia brzmienia – wystarczy poprosić o zrobienie wersji z dwoma takimi samymi zasilaczami, dla każdego kanału osobno. Taki trzypudełkowy preamp ma w swojej ofercie np. firma [Aesthetix](#) (specjalna wersja Callisto Eclipse) i jest on niezwykle dobrze oceniany.

Na płycie zasilacza, w drugim module, widnieje napis „Designed by Andrzej Markow”, potwierdzający autora tego układu. Zasilacz oparto o klasyczny transformator, z blachami EI oraz trzema uzwojeniami wtórnymi – dla żarzenia lamp wzmacniających, dla żarzenia lampy prostowniczej 5Y3WGTA oraz dla napięcia anodowego. Jak się wydaje, wszystkie są też następnie stabilizowane, już w układach półprzewodnikowych. W zasilaczu mamy dwa, bardzo duże kondensatory Philipsa (teraz BC) oraz mniejsze, m.in. polskiej Elwy. W układzie znajdziemy także polskie polipropyleny [Miflex](#), typu NOS. Oporniki są takie same, jak w układzie wzmacniającym. Pośrodku mamy duży radiator dla mostka napięcia żarzenia i jego stabilizacji. Na tylnej ścianie mamy hebelkowy wyłącznik sieciowy oraz wyłącznik odłączający masę kabla sieciowego. Myślę, że ten pierwszy powinien się znaleźć jednak w głównej obudowie, np. pod spodem, przy przedniej krawędzi. Sięganie do tyłu jest denerwujące...

W całym urządzeniu zwraca uwagę wykorzystanie elementów typu NOS, przede wszystkim polskiej i rosyjskiej produkcji. Pan Markow jest znany z ich stosowania – najpierw je mierzy, formatuje, mierzy itd. Rzecz podlegająca dyskusji, ale trudno powiedzieć, jak by to było, gdyby w ich miejscu znalazły się elementy Dale czy Vishay, a w torze olejowe (lub teflonowe) kondensatory V-cap, które grają w urządzeniach Ancient Audio. Może lepiej, może gorzej – jestem pewien, że prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto to sprawdzi. Jak by nie było Absolutor pracował bez żadnych problemów i jedyne zastrzeżenie miałem do buczonego transformatora – ani zmiana polaryzacji wtyczki, ani próby włączenia i wyłączenia preampu nic w tej mierze nie zmieniły. W takiej formie, w jakiej przedwzmacniacz do mnie dotarł, okazał się fantastycznym urządzeniem, dającym niespodziewanie wiele radości ze słuchania. Nie jest to jeszcze „dźwięk absolutny”, ani też jego okolice, ale to rasowy hi-end. Jeśliby produkt o takim dźwięku nosił loko Kondo lub Audio Note – bo to główne skojarzenia, poza Accuphasem, jeśli chodzi o dźwięk – to też kosztowałby 8000, ale dolarów. I byłby tego wart. To pełny, nasycony przekaz o dużej dynamice. Jak starałem się wykazać, są słabsze strony takiego grania, ale tylko w porównaniu z wielokrotnie droższymi urządzeniami utytułowanej arystokracji audio. Już porównanie z Lebenem, którego uwielbiam, pokazało, że to zbliżony poziom, choć dźwięk zupełnie inny. Leben jest szybszy, bardziej rozdzielczy, ma lepiej rozbudowaną górę i dół. Absolutor gra jednak bardziej organicznym dźwiękiem, nie wyłapuje tak chętnie błędów toru i nagrania, dzięki czemu lepiej wpasuje się w większość systemów. Po drobnych poprawkach w wykonaniu (kolce, przełącznik wejść i ew. coś jeszcze) można będzie powiedzieć o produkcie typu *statement* za pieniądze jak w hi-fi.